

Rocco Buttiglione*

Rzym

**OTACZAĆ TROSKĄ ŻYCIE,
NIOŚĄC NADZIEJĘ NA WSPÓŁCZESNE AREOPAGI
Refleksje na zakończenie Roku św. Pawła**

Niedawno zakończyliśmy obchody Roku św. Pawła. Stąd pragniemy na początku tego opracowania nawiązać do mowy Apostoła Narodów wygłoszonej na Areopagu ateńskim. Bierzemy do rąk księgę Dziejów Apostolskich i usiłujemy utożsamić się ze stanem ducha św. Pawła w chwili, gdy wstępuje na wzgórze Areopagu. Wszędzie, po prawej i po lewej stronie, Szaweł z Tarsu (faryzeusz z pochodzenia i z kultury osobistej) widzi świątynie poświęcone pogańskim bogom, a jego dusza drży z oburzenia na widok bałwochwalstwa Ateńczyków. Każdy bożek ucieleśnia jakąś namiętność ludzkiej duszy, jakieś uwarunkowania życiowe, albo którąś z naturalnych sił, jakiej zawierzony jest ludzki los: namiętność miłosną (Wenera), szalony gniew bitwy (Mars), lęk przed śmiercią (Pluton)...

Co z tego kontekstu wynika dla człowieka? Jako taki człowiek nie istnieje, albo jest pozostawiony samemu sobie. Jest sceną, na której ścierają się namiętności i okoliczności, trwa walka pomiędzy różnymi bogami, którzy rywalizują ze sobą o panowanie nad nim. Człowiek, rozdarty pomiędzy tymi różnymi namiętnościami, usiłuje wprowadzić ład w chaos przeznaczenia, jednak te jego usiłowania skazane

* **Rocco Buttiglione**, profesor filozofii, praktykujący katolik i polityk – minister ds. europejskich w rządzie Silvio Berlusconi. Był desygnowany na stanowisko komisarza ds. sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa Komisji Europejskiej. Jego przekonania jednak nie spodobały się socjalistom, liberałom i zielonym eurodeputowanym. Ostatecznie Buttiglione zrezygnował z dalszego kandydowania do Komisji Europejskiej.

są na przegraną. Starożytność pogańska (za wyjątkiem intuicji któregoś z filozoficznych geniuszy) nie wzniosła się do myśli o Bogu jedynym, wszechmogącym i dobrym, który kocha ludzi i rządzi nimi za pomocą prawa sprawiedliwości. To właśnie gorszy i powinno gorszyć praktykującego Żyda – Szawła, którego serce wzdryga się wobec widoku bałwochwalstwa, wobec faktu, że poganie nie znają Boga i nie znają Jego prawa.

Sytuacja duchowa, jaką Paweł ogląda podczas wstępowania na Areopag, nie różni się zbyt od duchowego stanu współczesnego świata. Czyż nie jest prawdą, że także w dzisiejszym świecie liczne głosy podnoszą się właśnie przeciw monoteizmowi i przeciw prawu? Pragnie się świata zamieszkanego przez pluralizm prawd, w którym człowiekowi pozostawia się wolność w podążaniu raz za tym, raz za tamtym pragnieniem duszy. Utożsamia się wolność z panowaniem namiętności, które nie poddają się obiektywnej mierze tego, co dobre i tego, co sprawiedliwe.

My także, tak jak Szaweł, doświadczamy silnej pokusy, aby oskarżać i potępiać. Jednak ten, który wstępuje na wzgórze Areopagu, jest nie tylko Szawełem – faryzeuszem. Jest jednocześnie także Pawłem – uczniem i apostołem Chrystusa.

Paweł, gdy przemawia, nie dopuszcza do głosu oburzenia i potępienia. Wręcz przeciwnie, w pewnym sensie wygłasza hymn pochwalny. Wy, Ateńczycy – mówi – jesteście pod każdym względem narodem bardzo religijnym i dlatego zawsze szukacie tego, co boskie (por. Dz 17,22-33 – przyp. tłumacza). W pragnieniu poznania absolutu angażujecie wszystkie namiętności duszy, co prowadzi was do przypisywania im cech boskości. Stąd wielość bogów, których czcicie. Jednak każda namiętność duszy w końcu rozczarowuje i dlatego człowiek nie potrafi zatrzymać się przy jednej, a przechodzi do kolejnej namiętności, i jeszcze do następnej, aby za każdym razem doświadczać tego samego entuzjazmu i – ciągle na nowo – takiego samego rozczarowania.

Być może podczas wypowiedzania tych słów przyszedł Pawłowi na myśl psalm, który mówi: „Zobaczyłem, że wszelka doskonałość ma granice: tylko Twoje prawo, Panie, sięga w nieskończoność” (por. Ps 118,96 – przyp. tłumacza).

Za każdym z ideałów stoi ludzkie pragnienie absolutu, pragnienie boskości, tego, co jest wieczne oraz nieskończenie piękne i dobre. Właśnie spełnieniem tego pragnienia każdy bożek najpierw oczarowuje, a potem – ostatecznie – rozczarowuje. Dlatego też bożek zasługuje na naganę i potępienie. Jednak, z tego samego powodu, w bałwochwalstwie można także jasno odkryć wielkość człowieka, jego pragnienie nieskończoności, którego żadna rzecz nie jest w stanie zaspokoić. Obok odniesienia do bożków Paweł mówi właśnie o tym pragnieniu, na którym bazuje godność i wielkość człowieka. Za bałwochwalstwem stoi człowiek, który – często w niewłaściwy, a niekiedy także w błędny sposób – szuka boskości.

Wśród wielu sanktuariów Areopagu znajduje się jeden, poświęcony „nieznanemu Bogu”. W tej dedykacji jest jakby przeczcucie czegoś, co znajduje się poza boskością wszystkich bogów, coś, czego człowiek szuka poprzez i ponad wciąż oddawaną każdemu z bożków. Do owej idei czegoś boskiego, co znajduje się po-

nad Panteonem bożków, nawiązywała już najlepsza myśl klasyczna (np. Platon). Dla Platona jest to jednak „coś”, a nie „ktoś”; boskość, ale nie Bóg osobowy; $\tau\acute{o}\ \theta\epsilon\acute{i}\omicron\nu$ (*to theion*), a nie $\acute{o}\ \theta\epsilon\acute{o}\varsigma$ (*o theos*). I w tym miejscu Paweł rzuca wyzwanie szczytom mądrości helleńskiej: ten Bóg, którego szukacie po omacku, ten Bóg, o którym – jeśli jesteście wobec siebie szczerzy – wiecie tylko tyle, że Go nie znacie, ten Bóg wyszedł wam naprzeciw pod postacią człowieka – Jezusa z Nazaretu. Ja, Szaweł, przybyłem, aby wam Go oznajmić. Naśladujcie Go razem ze mną, a doświadczycie obecności Boga w waszym życiu, życie wieczne.

W istocie propozycja Pawła nie była całkowicie obca światu greckiemu. Już Platon w „Fedonie” mówi: „jakże byłoby piękne, gdyby ktoś przyszedł z drugiej strony morza życia, aby wyjaśnić nam te rzeczy (prawdy ostateczne o przeznaczeniu człowieka)”. Tenże Platon, w „Republice”, ukazuje nam sprawiedliwego, który zostaje ukrzyżowany za świadectwo dane prawdzie. Sprawiedliwy Platona jednak nie zamartwychwstaje. Zaś Pan, o którym mówi Paweł, Jezus z Nazaretu, powstał z martwych. Dlatego właśnie mędrcy ateńscy, którzy z uwagą śledzili pierwszą część przemowy Pawła, odmawiają mu posłuchu. Niektórzy jednak uwierzyli. Możemy zapytać: „kto uwierzył”? Odpowiedź nie jest trudna. Paweł nie przedstawia dowodów, on proponuje zakład. Uwierzyli ci, u których pragnienie spotkania z boskością, którą w pewnym sensie nasiąknięta była cała ich kultura, było tak silne, że pozwoliło im zaakceptować ryzyko wiary.

Dostrzegamy, że świat duchowy, do którego zwraca się Paweł, nie jest znów tak bardzo różny od naszego, współczesnego świata. Także my, jak Szaweł, możemy zwracać się do tego świata, wyrzucając mu jego bałwochwalstwo, niezdolność przestrzegania prawa, jego niegodziwość. Możemy, a także powinniśmy to robić. Jest jednak inna, jeszcze ważniejsza rzecz, jaką powinniśmy zrobić najpierw. Powinniśmy najpierw złożyć hołd godności osoby ludzkiej i wielkości jej serca, które zostało stworzone dla Boga i które, nawet w bałwochwalstwie i w grzechu, nie traci pieczęci swej przynależności do Boskiego misterium.

Jeśli patrzymy na nauczanie Jana Pawła II, dostrzegamy, że tym, co je wyróżnia, jest właśnie ta Pawłowa cecha. Nikt nie może wątpić w to, że Jan Paweł II był wymagający w nauczaniu i w domaganiu się przestrzegania prawa moralnego. Jednak punktem wyjścia, z którego wychodził, nie było prawo, ale głoszenie zbawienia. To spotkanie z Chrystusem jest tym, co zmienia serce i daje siłę do wypełnienia prawa, ponieważ pozwala ujrzeć jego piękno i spójność z prawdziwą naturą człowieka. Jak Paweł, Jan Paweł II nie zgorszył się nieczystością pogan naszych czasów, ale potrafił w ich bałwochwalstwie odkryć poszukiwanie tej Prawdy, która, ze swej strony, wychodziła na spotkanie z nimi, a którą on przybywał oznajmiać. Jeszcze dzisiaj, wobec tego, jakże skomplikowanego świata, ryzykiem ze strony Kościoła jest głoszenie raczej prawa niż Ewangelii, albo najpierw prawa, a potem Ewangelii. Jan Paweł II odczytał sobór w Pawłowym sensie, i dlatego właśnie tyle kobiet i mężczyzn naszych czasów go pokochało. Poczuli, że rozumie niepokój i trwożliwe pragnienia ich serc.

Obecnie istnieją dla Kościoła dwa ryzyka. Pierwsze, to pozwolić zgorszyć się złem i reagować zlorzeczeniem oraz potępieniem na nową, masową idolatrię. Jest to ryzyko pewnej mentalności „przedsoborowej”. Drugim jest ryzyko myślenia, że uznanie zbawienia w Chrystusie zwalnia z przestrzegania prawa oraz że Ewangelia znosi prawo, a nie, że je udoskonala i wypełnia. Nieprzypadkowo walka z tym ryzykiem stanowi powracający temat listów Pawłowych. Aby lepiej zrozumieć tę tematykę, musimy powrócić do Pawłowego rozumienia prawa i Ewangelii.

Wbrew pewnemu ekskluzywizmowi żydowskiemu Paweł twierdzi, że także poganie mają swoje prawo, które przemawia w ich sercach. Objawienie Boga dane Mojżeszowi jest, w pewnym sensie, powtórzeniem i potwierdzeniem tego, co Bóg już wcześniej zapisał w naturze każdego człowieka. To twierdzenie naturalnie pociąga za sobą pewne rozróżnienie wewnątrz prawa starotestamentalnego. Istnieją w nim przepisy związane z historią Izraela (np. określające zasady rytualne i żywieniowe) i znajdują się tam także przepisy, które mają znaczenie i obowiązywalność uniwersalną. Tylko te ostatnie są zapisane w sercu każdego człowieka. W konsekwencji religia pogan nie stanowi przedmiotu bezwzględnego potępienia. Zachowane jest w niej to, co odpowiada prawu naturalnemu (w tym, co odnosi się do przepisów moralnych), a także pragnienie nieskończoności, na co wskazuje mowa o ołtarzu poświęconym „nieznanemu Bogu”.

Jednakże prawo nie zbawia. Nie zbawia prawo dane Żydom, tak samo, jak nie zbawia prawo zapisane w sercach pogan. Istotnie, pragnienie nie zna prawa. Dlatego, że pragnienie boskości nie akceptuje ograniczeń prawa i jest przekonane, że poddając się prawnym ograniczeniom, zdradziłoby samo siebie. W tym miejscu św. Paweł w pewnym sensie przejmuje tajną duszę platonizmu i całej myśli greckiej: opozycję *περας* (*peras*) i *ἀπειρον* (*apeiron*), skończonego i nieskończonego. Człowiek nieustannie usiłuje wnieść ład w chaos pragnień i usiłuje podporządkować je jakiemuś prawu (np. nie pożądaj cudzych rzeczy i nie pożądaj żony bliźniego). Jednak pragnienie nieustannie buntuje się przeciw tym ograniczeniom i próbuje je przekroczyć. Szczęście nie mieszka w żadnym przedmiocie skończonym. Prawo czyni człowieka świadomym jego niesprawiedliwości (pragnienie jest niesprawiedliwe, ponieważ nie uznaje granicy i szacunku dla praw innych), ale go nie zbawia. Jednak człowieka nie zbawia także pójście poza pragnienie, gdy przechodząc od jednej rzeczy do innej, usiłuje przywłaszczyć sobie wszystko. Owa *hybris* jest jednocześnie grzechem, potępieniem i karą. Dopiero gdy to, co nieskończone, samo czyni się bliskie i samo siebie ofiaruje, jako właściwy cel pragnień człowieka, wówczas przestrzeganie prawa staje się wyrazem (odkupionej) natury człowieka. Na początku człowiek zapragnął być jak Bóg i usiłował stać się jak Bóg, przywłaszczając sobie rzeczy tego świata. W Bogu człowiek dostrzegł tylko wszechmoc i dlatego źle zrozumiał naturę Boga. Człowiek Jezus z Nazaretu objawia natomiast prawdziwą naturę Boga, który jest miłością cierpliwą aż po śmierć – i to śmierć na krzyżu. Temu, kto wstępuje na Jego drogę, Jezus ofiaruje

możliwość stania się jak Bóg, nie za pomocą władzy i siły, ale poprzez szaleństwo krzyża, który świadczy o wszechmocy miłości.

Próba ponownego odczytania teologii Pawłowej mówi wiele rzeczy także współczesnemu człowiekowi. Powiedzieliśmy już, że żyjemy w czasach jakiegoś nowego pogaństwa. Co powinni robić chrześcijanie w czasach nowego pogaństwa? Z wielką prostotą i mocą nauczył nas tego Jan Paweł II: powinni ewangelizować pogan, dokładnie tak samo, jak robili to w swoim czasie pierwsi chrześcijanie, a zwłaszcza pierwszy spośród nich, Paweł – Apostoł Narodów. Poprzez Pawła zbliżyliśmy się do duchowego świata epoki klasycznej. Uczyniwszy to, mieliśmy możliwość stwierdzenia, że w rzeczywistości jest on inny od tego obrazu chrześcijańskości i chrześcijaństwa, jaki ukazał nam Fryderyk Nietzsche. Wspominamy o Nietzschem, ponieważ bardziej niż inni był on mistrzem powrotu do pogaństwa. Widział w chrześcijaństwie i w platonizmie utwierdzenie prawa i negację pragnienia. Sprzeciwiał się każdemu prawu w imię wolności pragnienia. W tym znaczeniu jest on prawdziwym prekursorem owego „wyzwolenia pragnienia”, które charakteryzuje naszą epokę. Pragnienie nieskończone, nieprzewidywalne, zmienne, które nie może być zamknięte ani też zmuszane przez żadne prawo, jest tym, co pozostaje na końcu dzieła dekonstrukcji, które w znacznym stopniu jest właściwością współczesnej filozofii. Za tą wizją stoi także odniesienie do innego wielkiego mistrza: Zygmunta Freuda. Otóż w jednym ze swoich dzieł metapsychologicznych *Kultura jako źródło cierpień*, twórca psychoanalizy wyjaśnia, że kultura rodzi się z prawa, to znaczy z tłumienia pragnienia. A zatem – odpowiednio – wyzwolenie pragnienia powinno zakończyć się wraz z destrukcją kultury, przynajmniej takiej jaką znamy.

Chrześcijaństwo Pawła jest dalekie od interpretacji Nietschego. Prawdę mówiąc, także Platon, jakiego znamy (np. na bazie dzieł szkoły tybińskiej i Reale)¹, jest przynajmniej częściowo inny od Platona, przeciw któremu występuje Nietzsche. Nasz Platon nie redukuje wszystkiego do tego, co wymierne, ale zna także siłę nieskończoności, która zawsze umyka normom prawa i je przekracza. W sposób szczególny figura Chrystusa przekracza schemat nietscheański i z zaskoczenia całkowicie zbija z tropu koncepcje dekonstrukcjonizmu. Nieskończone pragnienie może znaleźć nieskończony przedmiot, który je zaspokaja. Wychodząc od nieskończonej miłości, możliwe staje się współczucie dla tego, co skończone; litość, która z szacunkiem uznaje i kocha to, co skończone w jego granicach. Zatem szacunek dla tego, co skończone, nie rodzi się z odrzucenia pragnienia, ale z jego spełnienia

¹ Przedstawiciele tzw. *szkoły tybińskiej*, założonej przez Hansa Joachima Krämera (1929–) twierdzą m.in., że prawdziwa nauka Platona nie została nigdy spisana (jest to tak zwana *αγραφα δογματα*) i należy ją dopiero zrekonstruować. W tej interpretacji np. *Dialogi* byłyby jedynie zbiorem pewnych tez, służących *przypomnaniu* sobie przez uczniów nauki niespisanej. Obecnie głównymi przedstawicielami tej szkoły są: Thomas Aleksander Szlezák (1940–) oraz Giovanni Reale (1931–) (przyp. tłumacza).

we właściwym przedmiocie, jedynym, który może uwieńczyć pokojem poszukiwania ludzkiego serca. Prawdę mówiąc, Nietzsche dostrzegał taką możliwość i pociągała go ona. Z pewnością widział ją także Hoelderlin, kiedy utożsamiał Nazareńczyka z Dionizosem. Znaczna część teologii racjonalistycznej naturalizowała chrześcijaństwo i usiłowała przemawiać do człowieka nowoczesnego, wychodząc od porządku natury i prawa. Zaskoczył ją dekonstrukcjonistyczny przełom w filozofii i mentalności nowoczesnej. Człowiekowi, który odrzuca każde prawo, nowoczesna teologia racjonalistyczna usiłuje oferować prawo coraz łagodniejsze i nie rozumie, że to właśnie prawo, jako takie, jest odrzucane. Dyskusja na temat aborcji (lecz także ta ostatnia, na temat AIDS, po deklaracjach Benedykta XVI w czasie podróży do Afryki) ukazuje to w bardzo oczywisty sposób. W obydwu przypadkach niewypowiedzianym założeniem, które ukierunkowuje dyskurs, jest niespójność popędów, niemożność sprowadzenia ich do jakiegoś prawa. Nawet jeśli prawo zostaje sprowadzone do fundamentalnej normy personalistycznej (nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe), nie może ono negocjować požądania ani też rościć sobie prawa do normowania go. Przekonanie, że przemocą jest to, co mogłoby narzucić jakiś styl życia, który by ograniczał pożydlwość, pochodzi z przekonania o pierwotnej niewinności popędów.

Idea wolności, jako wolności požądania, zasadniczo różni się od idei wolności osoby. Wolność osoby zakłada właśnie kontrolę osoby nad popędem (filozof Wojtyła powiedziałby: samo-posiadanie i samo-panowanie), po to, aby móc włączyć popęd do planu życia właściwego dla osoby i szanującego jej godność (np. aby wprowadzić popęd seksualny do projektu wielkiej miłości interpersonalnej, w której przyjmuje się odpowiedzialność za dobro drugiego i za dzieci, które rodzą się z tej relacji).

Wobec tej duchowej ewolucji musimy, jak Paweł, mówić o prawie, które jest zapisane w sercu każdego człowieka i szukać odgłosu brzmienia tego prawa w sercu naszego interlokutora. Na tym właśnie polega istota dyskusji politycznej, w której zawsze kryje się debata na temat człowieka, jakaś wizja antropologiczna.

Nie możemy jednak lękać się mówienia o wydarzeniu, jakim jest chrześcijaństwo i o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Oczywiście, jest to bardziej zadanie biskupów i kapłanów niż polityków, ale należy także do powołania każdego *christifidelis laicus*, każdego świeckiego chrześcijanina. Trudno dotrzeć do jakiejś zharmonizowanej wizji natury człowieka, jeśli nie udzieli się jednocześnie odpowiedzi na owo pragnienie nieskończoności, jakie mieszka w najbardziej intymnej przestrzeni ludzkiego serca. Św. Paweł, jako odpowiedź na to pragnienie, zaproponował człowieka z Nazaretu, Syna Bożego, umarłego i zmartwychwstałego dla zbawienia ludzi.

(przekład z włoskiego: ks. Arkadiusz Wuwer)